

PIOTR SALWA*

Zagraniczne stacje naukowe PAN Stacja w Rzymie – z doświadczeń dyrektora

1. W nr 4/2020 kwartalnika „Nauka” (s. 123–152) ukazał się artykuł *Zagraniczne stacje naukowe PAN w Wiedniu, Paryżu i Brukseli: potencjał i możliwości. Z doświadczeń dyrektorów* autorstwa byłych szefów tych ośrodków – Bogusława Dybasia, Macieja Foryckiego i Małgorzaty Mołody-Zdziech; autorzy przedstawiali w nim problemy związane z działalnością kierowanych przez siebie placówek, a w konkluzjach wskazywali m.in. na potrzebę głębokiej dyskusji nad ich przyszłością. Zgadając się w pełni z tą opinią, chciałbym i ja podzielić się spostrzeżeniami i doświadczeniami wyniesionymi z ponad siedmioletniego okresu kierowania Stacją Naukową PAN w Rzymie (2013–2020).

2. Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk w Rzymie, we Włoszech znana jako Accademia Polacca, należy do najstarszych zagranicznych placówek PAN. Jest stosunkowo niewielka, o wiele skromniejsza od wiedeńskiej czy paryskiej, ma jednak niepowtarzalną specyfikę i atmosferę związaną ze swoją historią i okolicznościami powstania. Warto je przypomnieć, ponieważ nie pozostają one bez wpływu na dzisiejszy profil Stacji. Od wielu dziesiątek lat – dokładniej od roku 1939 – zajmuje ona kilkaset metrów kwadratowych w bocznym skrzydle Pałacu Doria-Pamphili, położonym w samym sercu historycznego centrum miasta i będącym m.in. siedzibą jednego z najbardziej atrakcyjnych rzymskich muzeów. Za datę jej powstania przyjmuje się oficjalnie rok 1927, chociaż pierwsze „przymiarki” miały miejsce o wiele wcześniej, a w roku 1921 hr. Józef Michałowski, mieszkający w Wiecznym Mieście historyk i prawnik, podarował PAU swój cenny księgozbiór, który stał się załączkiem biblioteki (dzisiaj: Biblioteki im. Józefa Michałowskiego) i polskiego ośrodka naukowego w Rzymie. Od 1927 do 1946 roku Józef Michałowski z wielkim zaangażowaniem sprawował *de facto* funkcję dyrektora nowo powstałej Stacji Naukowej PAU, chociaż formalnie nigdy nie otrzymał nominacji na to stanowisko. Można się domyślać, że powodem tego mogły być rozmaite napięcia między fundatorem ośrodka a władzami PAU.

W tym miejscu warto dodać, że poczynając od XIX w., a nawet wcześniej, swoje placówki kulturalne – artystyczne i naukowe, głównie o profilu archeologiczno-historycz-

* Prof. dr hab. Piotr Salwa (piotr.salwa@uw.edu.pl), członek korespondent PAN, dyrektor Stacji Naukowej PAN w Rzymie w latach 2013–2020

nym – zakładało w Rzymie wiele nacji. Większość z nich działa prężnie do dziś. Jedną z najsłynniejszych, o profilu artystycznym, jest Académie de France à Rome, zajmująca dziś wspianą Villa Medici, założona w 1666 r. przez Jeana-Baptiste’a Colberta, słynnego ministra Ludwika XIV. Laureatami jej prestiżowej nagrody Prix de Rome i stypendystami byli m.in. światowej sławy muzycy Bizet, Berlioz i Debussy, a także wielcy malarze, jak David, Ingres czy Fragonard; wieloletnim dyrektorem Académie de France à Rome był Balthus. Prawdziwym „potentatem” na tym polu są dzisiaj Niemcy: w Rzymie działa Niemiecki Instytut Historyczny, Niemiecki Instytut Archeologiczny, Biblioteca Hertziana (Instytut Historii Sztuki należący do Max-Planck-Gesellschaft) – ich zbiory biblioteczne cieszą się opinią najlepszych wyspecjalizowanych księgozbiorów na skalę światową. Jest ponadto Akademia Niemiecka, Instytut Goethego, Muzeum Goethego oraz Römisches Institut der Görres-Gesellschaft. Zagraniczne akademie w Rzymie, prowadzące intensywną działalność naukową, stworzyły w roku 1946 własne stowarzyszenie – Międzynarodową Unię Instytutów Archeologii, Historii i Historii Sztuki w Rzymie (Unione Internazionale degli Istituti di Archeologia, Storia e Storia dell’Arte in Roma) – zrzeszające aktualnie blisko 40 instytucji, w tym od 1962 roku Stację PAN. W latach 90. ubiegłego stulecia ówczesny dyrektor Stacji, prof. Krzysztof Żaboklicki, pełnił przez dwie kadencje funkcję przewodniczącego Unii. Wspominam o tym dlatego, że w mojej ocenie jest to istotne dla zrozumienia, w jakim otoczeniu działa Stacja: Rzym, przynajmniej dla pewnych dziedzin działalności badawczej, pozostaje w pewnym sensie nadal „stolicą świata” i wartko toczy tu się międzynarodowe życie naukowe, w którym z pożytkiem mogliby uczestniczyć także młodzi badacze – stypendyści z Polski, podobnie do młodzieży z ponad 20 państw współpracujących ze sobą na tym forum.

W okresie międzywojennym zbiory biblioteczne i archiwalne Stacji stale się powiększały bądź to dzięki zakupom, bądź to staraniem sponsorów. Stanowią one dzisiaj unikalny księgozbiór, uznawany za jedną z najcenniejszych polskich kolekcji za granicą. Obok wielu rzadkich pozycji, biblioteka posiada interesujący zbiór starodruków, w szczególności pozycji dotyczących artystycznego dziedzictwa Rzymu, stosunkowo niewielkie archiwum związane z postacią Scipione Piattolego (1749–1809), włoskiego intelektualisty działającego w stanisławowskiej Polsce, oraz liczne pozycje z biblioteki Bronisława Gubrynowicza (1870–1933), lwowskiego historyka literatury, i Maxa Dvořáka (1874–1921), wybitnego przedstawiciela wiedeńskiej szkoły historii sztuki. Stacja zawdzięczała to hojności hr. Karola Lanckorońskiego (1848–1933), historyka sztuki, wybitnej postaci zarówno wiedeńskiego świata naukowego, jak i arystokratycznego i politycznego establishmentu. Karol Lanckoroński przekazał ponadto Stacji w latach 30. ubiegłego wieku zbiór kilkudziesięciu tysięcy fotografii, dokumentujących m.in. sztukę włoską. Po licznych perypetiach te fotografie, którym udało się przetrwać

zmiennie koleje losu, znalazły się w krakowskim Archiwum Nauki PAN-PAU. W okresie międzywojennym ze Stacją współpracowała córka Karola, Karolina Lanckorońska (1898–2002), również historyk sztuki, późniejsza inicjatorka i współzałożycielka Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, członek założyciel Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie i członkini Polskiej Akademii Umiejętności.

Druga wojna światowa przerwała działalność Stacji, a hr. Michałowski, blisko związany m.in. z wpływowym rzymskim rodem książąt Caetanich, zdołał dzięki osobistym staraniom zdeponować księgozbiór w Bibliotece Watykańskiej, chroniąc go w ten sposób przed groźbą zarekwirowania. W latach 1947–1950 Stacja zaczęła stopniowo odzyskiwać swą pozycję w rzymskim środowisku naukowym. Przez trzy lata kierował nią archeolog prof. Kazimierz Bulas, który później związał się ze wspomnianą wyżej Biblioteka Hertziana, a po kilku kolejnych latach przeniósł się na stałe do Stanów Zjednoczonych. Jak wiadomo, w roku 1951 powołano do życia Polską Akademię Nauk i na mocy ustawy rzymska Stacja razem z całym majątkiem PAU została przekazana nowej instytucji. Nie ma sensu przypominać, jak wyglądała ówczesna sytuacja polityczna czy kontakty z zagranicą, szczególnie z krajami „zgniłego kapitalizmu”. Trzeba też pamiętać, że we Włoszech, szczególnie w Rzymie, niezwykle silnymi wpływami we wszystkich dziedzinach życia cieszył się Kościół katolicki, a także dość liczni byli dawni żołnierze i oficerowie II Korpusu gen. Andersa, niezbyt przychylnie, delikatnie rzecz ujmując, nastawieni do nowej władzy. Nie dziwi zatem, że działalność Stacji zamarała. Wprawdzie oficjalnie i formalnie pieczę nad nią sprawowała Ambasada PRL, ale trzeba było dopiero popaździernikowej odwilży, aby „coś zaczęło się dziać”.

3. W roku 1957 kierownictwo Stacji objął prof. Bronisław Biliński (1913–1996), filolog klasyczny, który pozostał na tym stanowisku przez bez mała 30 lat (1957–1983). Jego działania ukształtowały profil i charakter Stacji, które w swym zasadniczym zrębie utrzymują się – przy niezbędnych zmianach, naturalnie – właściwie do dziś. Profesora Bilińskiego, obdarzonego silną osobowością, o nie zawsze konwencjonalnym sposobie bycia, pamięta jeszcze wiele osób, które miały okazję się z nim zetknąć. To on wprowadził Stację do Międzynarodowej Unii, o której była mowa wyżej, on zainicjował działalność wydawniczą, kontynuowaną dość regularnie do dzisiaj, on promował takie wspólne polsko-włoskie inicjatywy, jak cykliczne konferencje naukowe PAN i weneckiej Fondazione Cini, współpracę z Accademia Nazionale dei Lincei i Consiglio Nazionale delle Ricerche (Włoską Radą Badań Naukowych). Dzięki jego inicjatywom wmurowano w całych Włoszech dziesiątki tablic upamiętniających pobyty w Italii wybitnych Polaków. Jednocześnie sam wiele publikował, odchodząc od klasycystycznych zainteresowań w stronę badań poświęconych historii nauki i relacjom polsko-włoskim, promujących wiedzę o bliskich związkach intelektualnych obu krajów, a zarazem wiedzę o Polsce, której stan w Italii pozostawiał wiele do życzenia.

Działalność Stacji koncentrowała się na kilku głównych obszarach. Po pierwsze, funkcjonowała biblioteka, której zbiory były systematycznie wzbogacane, nie tylko dzięki zakupom, lecz również dzięki licznym darom instytucji i wydawców polskich i włoskich. W jej zbiorach znalazło się również miejsce na polskie wydawnictwa emigracyjne, co warto odnotować, jeśli pamięta się o ograniczeniach narzucanych przez peerelowską cenzurę. Trudno też przecenić jej rolę w latach piętrzących się zawsze trudności – szczęśliwie dzisiaj zapomnianych – w bezpośrednich kontaktach i podróżach. Włoscy badacze – historycy i poloniści (a włoska polonistyka od dziesięcioleci stała na wysokim poziomie) – mieli tu niepowtarzalną możliwość regularnego dostępu do polskich publikacji, a także mogli liczyć na fachową pomoc w zakresie informacji naukowej. Prenumerowano nie tylko czasopisma naukowe, ale również prasę i tygodniki, co doceniali np. polscy stypendyści przebywający w Rzymie i odcięci od krajowych bieżących informacji. Czytelnia ze swoją wyjątkową atmosferą pełniła też rolę miejsca spotkań i wymiany myśli. Sprzyjał temu drugi „filar” działań podejmowanych w Stacji, a mianowicie organizowanie wykładów i odczytów, które dawały polskim naukowcom możliwość zaprezentowania swoich badań oraz nawiązania bliższych kontaktów ze środowiskiem rzymskim. Wśród zapraszanych gości można znaleźć nazwiska wybitnych ówczesnych przedstawicieli polskiej nauki. Nierzadko kontynuacją tych wystąpień była publikacja – to trzecie pole działania – najczęściej w języku włoskim, w prowadzonej przez Stację serii „Conferenze”, wydawanej początkowo pod auspicjami Ossolineum. Czwarty obszar działalności Stacji to pośrednictwo i wsparcie w indywidualnych oraz instytucjonalnych kontaktach polsko-włoskich. I znowu, aby uzmysłowić ówczesne znaczenie tego rodzaju działań, trzeba przypomnieć banalne prawdy o wędrującej miesiącami korespondencji, trudnościach nawet w kontaktach telefonicznych, „nieprzystawalności” systemu nauki w Polsce i we Włoszech, zbiurokratyzowaniu wielu procedur w obu krajach, a często także nieufnemu traktowaniu przybyszów „z drugiej strony żelaznej kurtyny”. Warto tu dodać, że działalność tę prowadzono w pewnym sensie prawem kaduka, jako że rzymska Stacja nigdy nie miała i do dzisiaj nie ma we Włoszech uregulowanego statusu prawnego. Oficjalnie jest zakwalifikowana jako „associazione non riconosciuta” – stowarzyszenie bez osobowości prawnej – chociaż wszyscy zdają sobie sprawę, iż status ten nie ma żadnego umocowania w rzeczywistości i nie bardzo wiadomo, co miałby oznaczać.

Działalność następców prof. Bilińskiego – prawie bez wyjątku humanistów – była zasadniczo kontynuacją tej tradycji i adaptowaniem jej do zmieniającej się rzeczywistości. Przede wszystkim nie ulega wątpliwości, że zmiany dotknęły przede wszystkim bibliotekę – nie jej zbiory, naturalnie, ale rolę i znaczenie, które stale malało i maleje. Pozostaje ona nadal cennym polskim akcentem w Rzymie i charakterystycznym „pomnikiem” przeszłości zasługującej na pamięć, jednakże liczba czytelników dowodzi, że

staje się ona coraz mniej potrzebna. Przyczyniło się do tego wiele czynników: rozwój Internetu i bibliotek cyfrowych, łatwy zdalny dostęp do informacji naukowej oraz łatwość zakupu *on line* polskich publikacji, a także łatwość i finansowa przystępność podróży do Polski, gdzie dostępne dla badaczy – polonistów, historyków, politologów, historyków sztuki – są o wiele bogatsze zbiory biblioteczne i archiwalne. Małała i maleje, z oczywistych względów, rola rzymskiego ośrodka jako pośrednika i informatora w kontaktach naukowych, chociaż nie uważam, aby dzisiaj całkowicie zanikła. Wzrasta natomiast, w moim przekonaniu, jego potencjał – niedostatecznie wykorzystywany – jako promotora projektów naukowych i inicjatyw, do których polscy badacze aktywnie poszukują partnerów, nie wykluczając Włoch. Nie straciła przy tym na znaczeniu działalność wydawnicza, a także regularna organizacja wydarzeń, również o charakterze popularyzatorskim, zapewniająca pewną stałą „widoczność” na międzynarodowym rzymskim forum naukowym.

4. Obejmując w roku 2013 funkcję dyrektora rzymskiej placówki, nie byłem w tym otoczeniu człowiekiem zupełnie nowym. Wiele razy gościłem wcześniej w Stacji z wykładami prezentującymi wyniki moich badań, które w Rzymie spotykały się z pewnym zainteresowaniem, jako że dotyczyły dawnej literatury włoskiej, w tym kilku mało popularnych i znanych autorów. Wiele o Stacji słyszałem bezpośrednio od osób, które były w niej częstymi gośćmi, poczynając od lat 60. ubiegłego wieku. Miałem także okazję do osobistych kontaktów z prof. Bilińskim. Nie byłem też osobą zupełnie obcą w naukowym środowisku włoskim, a to dzięki mojej specjalności – italianistyka – oraz wielu pobytom naukowym w Italii na przestrzeni bez mała czterdziestu lat. Przyjeżdżałem z przekonaniem, że Stacji nie są potrzebne radykalne rewolucje, a raczej kontynuacja głównych kierunków i zintensyfikowanie wcześniejszej działalności oraz nadrobienie pewnych zaległości, wynikających w głównej mierze z ograniczeń finansowych i ogólnych „zawirowań” w polskim świecie akademickim. Znając miejscowe uwarunkowania, zamierzałem wykorzystać osobiste relacje w znanym mi środowisku akademickim, przede wszystkim italianistów włoskich, ale nie tylko, jako że Rzym przyciąga badaczy kultury włoskiej z całego świata (nie były dla mnie zaskoczeniem spotkania ze znanymi od dawna kolegami w innych zagranicznych rzymskich akademiach – holenderskiej, duńskiej czy amerykańskiej). Przede wszystkim jednak byłem i jestem nadal przekonany, że osiągnięcia należy mierzyć konkretnymi efektami, a nie atrakcyjnością mniej lub bardziej ogólnikowych wizji. Uznałem też, że Stacja powinna być miejscem nieskrępowanych debat, zachowując absolutną neutralność światopoglądową (co w warunkach Rzymu ma podstawowe znaczenie).

Nie do mnie należy, naturalnie, ocena, czy lata 2013–2020 można uznać za udane. Nie będzie chyba jednak poważnym grzechem, jeśli wymienię w tym miejscu kilka

inicjatyw, które przyniosły mi w tym okresie najwięcej satysfakcji. Przede wszystkim dzięki funduszom uzyskanym z Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki uregulowana została kwestia zbiorów specjalnych biblioteki – cennej kolekcji starodruków, materiałów archiwalnych oraz pozostałości fototeki hr. Lanckorońskiego. Starodruki zostały opisane i wycenione przez eksperta, zabezpieczone w odpowiednich ognioodpornych szafach, a także zaprezentowane w jednej z publikacji (Arkadiusz Wagner, *Starodruki o sztuce w zbiorach Biblioteki Stacji Naukowej PAN w Rzymie*, Roma 2016; także we włoskiej wersji językowej), dostępnej www.roma.pan.pl/images/files/conferenze/Conferenze_133_Stare_druki.pdf). Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu także o długoletniej współpracy z Biblioteką Gdańską, która wzięła na siebie trud opieki merytorycznej i informatycznej nad katalogiem on line Stacji, a także regularnie wspomagała jej szczupłe siły w katalogowaniu trudniejszych obiektów. Wspomniane już wcześniej tzw. archiwum Scipiona Piattolego zostało wstępnie uporządkowane, zdigitalizowane i udostępnione w sieci www.piattoli-archive.eu. Fotografie z zbiorów Lanckorońskich zostały zdigitalizowane, udostępnione w sieci (<http://pauart.pl>), a także opisane w wydanej przez Stację publikacji (Adam Korczyński, *Fototeka Lanckorońskich*, Rzym, 2018). Działalność wydawnicza Stacji przyniosła w opisywanych latach w sumie publikację 23 pozycji, w tym parę oryginalnych opracowań historycznych oraz materiały z kilku wyjątkowych międzynarodowych konferencji organizowanych przez Stację (wymienię tu tylko te, które w moim przekonaniu staną się na dłuższy czas obowiązkowym punktem odniesienia dla badaczy podejmujących podobną tematykę: konferencję poświęconą Sienkiewiczowskiemu *Quo vadis?*, powieści *par excellence* „rzymskiej”, rocznicową konferencję poświęconą Henrykowi Siemiradzkiemu, artyście ściśle związanemu z Rzymem, konferencje na temat epiki rycerskiej lub oświeceniowego kosmopolityzmu). Wszystkie publikacje, jakie ukazały się w ostatnich latach, zostały umieszczone w ogólnodostępnej wersji elektronicznej na stronie internetowej Stacji w zakładce Publikacje. W miarę możliwości umieszczano tam również poszukiwane i wyczerpane publikacje wcześniejsze.

W Stacji podejmowano też szereg inicjatyw we współpracy z innymi instytucjami: w pewnym sensie „po domowemu” z Instytutem Polskim, a także z niektórymi zagranicznymi akademiami, przede wszystkim Austriackim Instytutem Historycznym, ale również Akademią Węgierską, Słowackim Instytutem Historycznym, Niemieckim Instytutem Historycznym, Biblioteka Hertziana. Naturalnie skromna Stacja PAN ze szczupłym budżetem nie była w stanie konkurować z o wiele potężniejszymi i zamożniejszymi partnerami, jednakże jej działania i stała obecność w rzymskim świecie naukowym była odnotowywana i ceniona. Partnerstwo znalazło wyraz także i w naszym udziale w zbiorowym katalogu *on line* zagranicznych bibliotek rzymskich (<http://www.urbis-libnet.org/vufind/>).

W Stacji regularnie, mniej więcej w odstępach dwutygodniowych, odbywały się odczyty, wygłaszane przez zapraszanych badaczy polskich lub włoskich, o tematyce bardzo różnorodnej, na ogół jednak związane z humanistyką. Ten rodzaj działań dojrzał jednak w mojej ocenie do gruntownej analizy i zmiany „polityki”. Obserwując publiczność zainteresowaną tego rodzaju wydarzeniami, trudno było nie zauważyć, że były to często – podobnie zresztą jak w innych rzymskich akademiach, co miałem okazję wielokrotnie osobiście stwierdzić – osoby starsze, pragnące poszerzyć swoje horyzonty, związane w jakimś pozytywnym sensie z Polską, ale nie działające aktywnie na polu naukowym. Nie znaczy to, że odczyty nie wzbudzały zainteresowania również wśród badaczy związanych z daną dziedziną wiedzy. Ich obecność była najczęściej efektem spersonalizowanych zaproszeń, wcześniejszych ustaleń, osobistych kontaktów ze środowiskiem prelegenta lub też wynikała ze względów kurtuazyjnych. Nierzadko zresztą wydarzenia te znajdowały kontynuację w postaci ciekawych i ożywionych dyskusji oraz nowych kontaktów naukowych prowadzących do wspólnych publikacji. Przez kilka ostatnich lat udawało się kontynuować cykl odczytów na tematy polsko-żydowskie z okazji uroczystości obchodzonego we Włoszech pod koniec stycznia Dnia Pamięci. Gdybym miał dzisiaj układać ich program, zrezygnowałbym zapewne z regularności i częstości na rzecz zaproszeń bardziej ukierunkowanych, uzgodnionych odpowiednio wcześniej z miejscowym środowiskiem naukowym, a samych wydarzeń najchętniej w formule „duetu” z udziałem uczonego z Polski i z Włoch. Kładłbym też większy nacisk na zainteresowanie rodzimych badaczy, nie tylko humanistów, możliwościami Stacji i jej potencjałem: w Rzymie miałem często okazję uczestniczyć w prezentacji i promocji rozmaitych zagranicznych i międzynarodowych projektów naukowych, organizowanych z zaangażowaniem ambasadorów i splendorów dyplomatycznych – myślę, że wielu polskim instytucjom mogłoby się to przydać. Byłoby też wspaniale, gdyby Stacja mogła wykorzystać swoje rzymskie kontakty do wspomagania polskich młodych uczonych prowadzących w Rzymie kwerendy i badania, ułatwiając im wejście do bardzo aktywnie działającego młodego międzynarodowego środowiska związanego ze wspomnianą wyżej Unią – niestety, wszelkie próby uruchomienia jakiegokolwiek programu stypendialnego kończyły się dotychczas porażką, podobnie jak kwestia uregulowania włoskiego statusu prawnego Stacji.

Naturalnie należałoby sobie zadawać co jakiś czas pytanie, czy tego rodzaju działalność jest w ogóle potrzebna i czy powinna być finansowana akurat z budżetu Polskiej Akademii Nauk. Z oczywistych powodów nie potrafiłbym udzielić tu bezstronnej odpowiedzi. Trzeba by również zastanowić się, czy tych samych efektów nie można uzyskiwać w oszczędniejszy sposób, bez utrzymywania zagranicznej placówki. Nie byłbym w stanie przeprowadzić dokładniejszej finansowej analizy porównawczej, ale skłaniałbym się ku opinii, że nie. Wiele pomysłów prowadzących do udanych inicjatyw rodziło się na miejscu, w ścisłej interakcji z otoczeniem; nie wyobrażam sobie planowania i rea-

lizowania ich na odległość. Główne koszty generowane przez Stację to koszty wynajmu lokalu oraz koszty zatrudnienia 4 osób (oficjalnie pracowników delegowanych) – są to stałe koszty stałej obecności polskiej nauki nad Tybrem; czy polskie instytucje są skłonne w ogóle je ponieść?

5. Codzienna działalność Stacji odbywała się w ścisłym związku, a właściwie należałoby powiedzieć w ścisłej zależności od Kancelarii PAN w Warszawie. Ze względu na szczupłość zatrudnienia w placówce nie było osób zajmujących się np. księgowością, zamówieniami publicznymi, drukiem publikacji, obsługą prawną, techniczną i informatyczną – te wszystkie sprawy leżały w gestii osób pracujących w Warszawie i niepodlegających dyrektorowi Stacji. Współpraca układała się na ogół bez zarzutu i przebiegała najczęściej w dobrej i koleżeńskej atmosferze, o czym świadczą najdobitniej zrealizowane inicjatywy: ponad dwadzieścia opublikowanych tomów, kilkanaście zorganizowanych lub współorganizowanych konferencji, kilka wystaw, kilkadziesiąt odczytów, uporządkowanie zbiorów specjalnych biblioteki itd. Możliwa okazała się także pewna modernizacja, wymiana sprzętu, pewne prace remontowe. To oczywiście, że nie udało się osiągnąć tych rezultatów wyłącznie siłami szczupłego rzymskiego personelu. Nie da się jednak ukryć, że niekiedy powstawały rozmaite napięcia, a niekiedy nieporozumienia. Być może było to w pewien sposób nieuniknione. Nie były to poważne sytuacje konfliktowe i dzięki dobrej woli wszystkich stron nigdy nie prowadziły one do rezygnacji z jakichś poważniejszych zamierzeń, więc być może nie warto by o nich w ogóle wspominać, uważam jednak, że lepiej byłoby unikać ich w przyszłości i dlatego refleksja nad tym, jak je wyeliminować, wydaje mi się ważniejsza – szczególnie w perspektywie prac nad nowym kształtem Akademii – od radosnego przedstawiania osiągnięć. Autorzy wcześniejszego artykułu na temat zagranicznych stacji PAN, do którego tu nawiązuję, przedstawili swoje doświadczenia i spostrzeżenia – poniżej pozwolę sobie przedstawić garść moich.

Na początku wypada zasygnalizować pewną sprzeczność – dotyczącą nie tylko Stacji rzymskiej – pomiędzy kreowanym zewnętrznym wizerunkiem „stacji naukowych” a ich rzeczywistym statusem prawnym i organizacyjnym jako jednostek pomocniczych Kancelarii PAN bez osobowości prawnej (sama nazwa „stacja” jest zresztą dzisiaj mocno archaiczna i nie dla wszystkich zrozumiała). Ma to swoje skutki praktyczne. Powoływanie na dyrektorów tych placówek samodzielnych pracowników naukowych tworzyło przez lata nie zawsze uzasadnione wrażenie, że są one ośrodkami, w których prowadzi się bieżącą działalność badawczą. W praktyce od dziesięcioleci w rzymskiej Stacji jedyną osobą ze „statusem naukowym” był wyłącznie dyrektor (obciążony w pierwszym rzędzie licznymi obowiązkami administracyjnymi). W konsekwencji, na przykład, realizacja uzyskanego w czasie mojej kadencji grantu wiązała się z wieloma kłopotami: z jednej

strony siłą rzeczy musiała opierać się wyłącznie na wykonawcach zewnętrznych, nie do końca przewidywalnych, z drugiej zaś napotykała szereg barier biurokratycznych, wynikających z faktu, że Stacja nie ma osobowości prawnej i nie jest jednostką naukową. Co więcej, w zakresie moich obowiązków działalność naukowa wymieniona była na dalekim miejscu.

Niezbyt trafne rozwiązania systemowe były źródłem i innych nieporozumień, jakie napotykałem w relacjach z Kancelarią PAN. Można było dostrzec w nich pewną „symetrię rozbieżności”: dla Stacji utrudnieniem były oczekiwania Kancelarii, odbierane jako przejaw rosnącego formalizmu i biurokracji, dla Kancelarii – działania Stacji, odbierane jako chaotyczne i woluntarystyczne. Część z tych nieporozumień miała swoje źródło w zwykłej niewiedzy, małe stacje leżą przecież – co zrozumiałe – na marginesie zainteresowań Centrali, a z Warszawy trudno się zorientować w lokalnych uwarunkowaniach znacznie różniących się od tego, z czym ma się do czynienia w Polsce; z kolei pracując za granicą, trudno śledzić niestabilne polskie prawodawstwo oraz częste aktualizacje wewnętrznych zasad administracji PAN. Część nieporozumień wynikała jednak z innych przyczyn. Pracując w Rzymie, oczekiwałem od Kancelarii w pierwszym rzędzie pomocy, wsparcia i podejmowania działań, których nie mogliśmy podejmować sami ze względu na brak kompetentnego personelu, jak również pewnej elastyczności i zaufania – szczególnie tu potrzebnego – a nie kontroli, poleceń i równie kategorycznych, co nie-realistycznych żądań dostosowywania się do polskich przepisów nierzadko trudnych do pogodzenia z lokalnymi. W praktyce bywało różnie. Dążenie do ujednoczenia wszystkich stacji nie mogło przynieść dobrych rezultatów. Niektóre wyspecjalizowane komórki Kancelarii oczekiwały, że jedna administratorka zatrudniona w Rzymie po rocznym stażu pracy w Akademii będzie posiadać fachowe kompetencje każdej z nich. Niekiedy trzeba było przekonywać kolegów w Warszawie co do sensowności działań, które i tak nie leżały w ich kompetencjach. Trudno było nie odnieść wrażenia, że działania zmierzające do uporządkowania wewnętrznych spraw Kancelarii prowadzą do lawinowego wzrostu obciążeń o charakterze biurokratycznym, a to z kolei musiało odbijać się na ilości czasu poświęcanego w Stacji na działalność merytoryczną. W moim przekonaniu wynikało to m.in. z niejasnego usytuowania strukturalnego Stacji. Komu podlega w praktyce dyrektor stacji zagranicznej PAN i w jakim zakresie? Kto i w jakim zakresie kontroluje codzienną działalność placówki i może ustalać narzucany gorset? Jaka dokładnie jest rola BWZ? Jak dalece dyrektor może realizować swój „autorski” program, przedstawiony i zaakceptowany przez komisję konkursową, która rekomendowała jego nominację?

Odmienność podejścia do specyficznych problemów stacji – nie tylko rzymskiej – szczególnie wyraźnie dało się zauważyć w sposobie podejścia do kwestii zatrudnienia. Potrzebę zmian i pragmatycznych rozwiązań bezskutecznie sygnalizowali ich dyrektorzy

od lat. Rygorystycznie traktowana zasada zatrudniania pracowników wyłącznie na krótkie, maksymalnie 3-letnie kontrakty, jest zapewne najprostszym wyjściem z punktu widzenia prawnego, jest ona jednak fatalna z punktu widzenia merytorycznej działalności stacji. Wynikiem takiej polityki jest brak ciągłości instytucjonalnej, przerwy i załamania pojawiające się z przewidywalną regularnością, szczególnie w tak małych placówkach, jak rzymska, gdzie trudno jest o zorganizowanie pracy „na zakładkę”. Wyeliminowanie przy tym z zasady osób zamieszkałych od dawna w kraju działania stacji wyklucza z ubiegania się o zatrudnienie kandydatów znających już miejscowe realia. Warto wyobrazić sobie cykl pracy nowo zatrudnionej osoby: 1. kilka miesięcy na poznanie nowego środowiska, adaptację, zorientowanie się w funkcjonowaniu Akademii, nawiązanie relacji z pracownikami Kancelarii, najczęściej znanymi wyłącznie z telefonów i maili; 2. dwa lata efektywnej pracy; 3. poszukiwanie nowego miejsca zatrudnienia, ponieważ jakość pracy świadczonej w stacji nie będzie miała żadnego wpływu – ani pozytywnego, ani negatywnego – na dalszy przebieg ścieżki zawodowej. Ten rodzaj zatrudnienia eliminuje poza tym właściwie od razu osoby posiadające dzieci w wieku szkolnym i małżonka wykonującego własny zawód, jak również osoby posiadające stałe zatrudnienie w jakimkolwiek miejscu nieprzejawiającym skłonności do udzielania urlopów bezpłatnych. Z perspektywy osoby kierującej placówką paradoksalne jest pozbywanie się sprawdzonych i potrzebnych osób i zatrudnianie na to miejsce nowych z otwartego konkursu, co zawsze jest pewnego rodzaju loterią. To wszystko czyni pracę w stacji mniej atrakcyjną i nie sprzyja pozyskiwaniu najbardziej wartościowych pracowników. Trzeba pamiętać, że chodzi o pracowników administracyjnych i technicznych, nie naukowych.

Przed Stacją w Rzymie stanęły jednak nowe i ważne wyzwania, z których niektóre zasygnalizowałem już wyżej. Większość zagranicznych akademii w Rzymie, z którymi Accademia Polacca współpracuje, ale i konkuruje w pewnym sensie, ma swoje programy stypendialne; przed II wojną światową miała je także polska placówka – czy nie byłoby warto do tego wrócić, zważywszy na międzynarodowy charakter naukowego środowiska Wiecznego Miasta? Historyczna siedziba wydaje się nie do utrzymania z powodów finansowych – co dalej? Czy nie warto przeprowadzić debaty/ankiety, która wskazałaby, jakie środowiska w Polsce są rzeczywiście zainteresowane wykorzystywaniem rzymskiej placówki – może przekształcenie jej w ośrodek badań „rzymskich” nie zostałoby wcale odebrane jako zawłaszczanie przez wąskie dyscypliny humanistyczne? W grę wchodziłyby przecież zarówno szereg dyscyplin historycznych – od archeologii przez historię Kościoła, historię prawa, sztuki i muzyki po historię medycyny i bankowości – jak i wiele dyscyplin współczesnych, od socjologii, europeistyki, historii kina i politologii poczynając. Czy ma sens dalsze utrzymywanie biblioteki w dotychczasowym kształcie: z kolekcją starodruków będących rarytasem w Polsce, ale mniejszym rarytasem w Rzymie, gdzie historycznych kolekcji jest wiele, także w bliskiej odległości od Stacji, oraz pokaznym

zbiorem publikacji z lat peerelowskich średnio przydatnych dzisiejszym badaczom? Wyzwań jest wiele i pozostaje jedynie mieć nadzieję, że ta prawie 100-letnia instytucja – ewenement w polskiej historii – stawi im czoła we właściwy sposób. Trudno sobie wyobrazić, że ten ważny polski akcent w Rzymie znika z horyzontu.

Debata poświęcona przyszłości stacji zagranicznych PAN powinna mieć na celu poszukiwanie konkretnych i praktycznych rozwiązań systemowych prowadzących do usprawnienia działania tych placówek, przy czym nie da się uniknąć pytań fundamentalnych. Komu i do czego mają służyć stacje? Czy ich misją jest ogólnikowo pojęte promowanie wizerunku polskiej nauki? Do jakich środowisk mają się one w pierwszym rzędzie zwracać? W jakim stopniu powinny współpracować z placówkami dyplomatycznymi? Czy w zakres ich działań powinny wchodzić inicjatywy kulturalne? Proponowane rozwiązania muszą uwzględniać różnice między tymi placówkami, można bowiem z góry założyć, że jednakowe potraktowanie wszystkich, choć łatwiejsze z punktu widzenia „zarządczego”, będzie z dużym prawdopodobieństwem chybione.

Foreign scientific centres of the Polish Academy of Sciences. The Centre in Rome

The article is intended to be an appendix to an earlier discussion on the activities of the foreign scientific centres of the Polish Academy of Sciences (“Nauka” 4/2020 and 2/2021). It presents another case study, namely the centre situated in Rome – one of the eldest Polish centres abroad – its historical background and heritage as well as its recent activities. It points out also some actual present problems and challenges in order to stimulate a broader debate on how the PAS foreign centres could be better used to promote and disseminate the achievements of Polish researchers.

Key words: Polish Academy of Sciences, foreign scientific centre, promotion of science, international scientific cooperation, science diplomacy

